Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 35.** **Leszno, dnia 2. Marca 1839.**



Kopernik (przez Gładysz.)

Do historyi malarstwa polskiego.

W artykule o Gładyszu została uczyniona wzmianka o obrazie historycznym, przez niego malowanym, który niniejszém w wiernéj kopii tu zamieszczamy. Przedstawia on Kopernika zadumanego, w postawie siedzącéj, wspartego na obok stojącym globie, z perspektywą w ręku i rozłożoną na łonie mappą. Tło obrazu tworzy okolica, drzewami poczęści zarosła, niknąca w ciemnościach nocy, upięknionéj rozrzuconemi po niebie gwiazdami. Wystawił Gładysz tego wielkiego astronoma w ubiorze kanonika, w chwili, kiedy tenże zdaje się nowego systemu odkryciem być zajęty. W ogólności obraz ten, jakkolwiek ma swoje zalety, nie może przecież się mieścić w rzędzie wykończonych prac tego znakomitego artysty.

W jakim celu z resztą malowany, objaśni napis, z którym zapewne razem nad skarboną w r. 1810 w Płocku był zawieszony. Napis ten na papierze, na odwrotnéj stronie obrazu przyklejony, jest następujący:

„W zamiarze rozkrzewienia umiejętności astronomicznéj, owéj nauki niebieskiéj, któréj się poświęcając Mikołaj Kopernik, stał się zaszczytem i chlubą nie tylko narodu polskiego, ale téż całego rodzaju ludzkiego, — powziąłem przed kilku laty projekt wystawienia na tém tak dogodném miejscu obserwatorium, podług planu obok wyrysowanego. Lecz niedostatek sposobów, z okoliczności teraźniejszych pochodzący, był przeszkodą wybudowania gmachu, któryby, podług anszlagu, więcéj niż 2000 talar. kosztował. Życząc sobie jednak, by ten projekt przynajmniéj w pomyślniejszym czasie, choć nie przezemnie, — bo ja jestem śmiertelny, nauki zaś są wieczne! mógł być do skutku przywiedzionym, i chcąc do tego tymczasem, ile jest w mojéj mocy, torować drogę, upraszam wszystkich amatorów nauk, a szczególniéj najbliższych nieśmiertelnéj sławy Kopernika uczestników, aby ku wsparciu wspomnionego celu, każdy w miarę dobréj swéj chęci, do zamurowanéj pod oknem skarbony złożyć coś raczył; imię zaś swoje w otwartym do tego rejestrze łaskawych fundatorów przyszłego obserwatorium płockiego zapisał.

Płock, w Maju 1810 roku.

Rose,
Rektor Gimnazyum Płockiego."

Wiadomo, że piękny ten pomysł nie przyszedł do skutku. Y.

Rzut oka dziejowy na sprawę wojenną w dawnéj Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Hetman polny (zastępca wodza, wódz nadgraniczny). Hetman polny był pomocnikiem pierwszego; do niego należały czaty, przednie i tylne straże, całe urządzenie służby polowéj, szpiegi, wiadomość o poruszeniach i sile nieprzyjaciela, a w nieprzytomności hetmana wielkiego, najwyższe dowództwo nad całą siłą. Godność ta hetmana polnego powstała z posady wodza nadgranicznego; od dawnych bowiem już czasów utrzymywany był płatny żołnierz na Podolu i w ościennych ziemiach, czuwający nad bezpieczeństwem granic przeciw zagonom Tatarów, lubo z początku wodzem wojska tego był zawsze starosta podolski. Zwyczajnie hetman polny następował na miejsce wielkiego. Hetmanów polnych wywodzi Niesiecki od 1539 r., a poczynając w koronie od Mikołaja Sieniawskiego, w Litwie zaś od Stanisława Kiszki, było pierwszych i drugich po 26^ciu^, zamykając poczet koronnych na Sewerynie Rzewuskim, litewskich znowu na Ludwiku Tyszkiewiczu.

Oprócz tych, wylicza jeszcze Niesiecki hetmanów nadwornych od 1540 r., a takimi byli: Jan Tworowski, wojew. podols.; Floryan Zebrzydowski, kasztel. lubelski; Stan. Leśniowski, kasztel. czerski; Flor. Zamojski, kaszt. chełmski; Jan Zborowski, kasztel. gnieźnieński; Mikołaj Zebrzydowski, wojew. lubelski, na którym godność ta ustała, albowiem odtąd straż królewską inaczéj urządzono. Odtąd władza hetmanów stała się dożywotnią; ciągle stany ucierały się z panującymi o moc rozdawnictwa, przecież tyle tylko obwarować zdołano, iż hetman niemógł być zarazem i ministrem i senatorskiego stanu.

Pisarz polny (jenerał dyżurny), ustanowionym bywał w wojsku w celu przeglądu żołnierzy i koni, dla czynienia spisów wojskowych i czynienia wypłaty. Dawniejsze już ustawy zaleciły pisarzom czynić przegląd piechoty co miesiąc, a jazdy co trzy miesiące w całém wojsku, ma się rozumieć wtenczas, gdy ruszano na wyprawę, w którymto czasie powinni byli znajdować się w obozach i składać wykazy całego wojska podskarbiemu i marszałkowi izby poselskiéj, mające służyć do wyrachowania płacy.

Oboźnego i strażnika wielkiego (szef sztabu głównego, gewaltygier jeneralny wojska) powinności, nigdy nie były ściśle oznaczone; tyle dokładny *Lengnich* jedynie o nich nadmienia, iż ich obowiązki, sztuka wojenna oznaczała, które wykonywali, jak tylko wojsko na nieprzyjaciela wyległo w pole. Przecież, o ile wyrozumieć mogliśmy z dziejów treści wojennéj, oboźny czuwał nad ścisłém wykonaniem przepisów obowięzujących, i wydawanych przez wodza szczególnych poleceń; słusznie więc porównaliśmy go z szefem sztabu głównego, tak, jako strażnika z gewaltygierem, ponieważ tenże strzegł spokojności i porządku w obozach i ciągnieniu, miał nawet prawo karania przestępnych i do jakiegokolwiek zamieszania przyczyną będących.

Nakoniec *starszy nad armatą* (jenerał artylleryi) przysięgał, że dochodów przeznaczonych na dostatki wojenne, nie obróci na co innego: on powinien był zaopatrzyć należycie zbrojownie we wszelkie potrzeby i zapasy wojenne, strzedz wszystkiego w całym porządku, cokolwiek było nabytém i wpisaném w rejestra, tudzież dostawić tam, gdzie chce i czego tylko zażąda hetman. Obecni w polu ulegali jedynie rozkazom hetmanów.

Szeregowych przywódzców najlepiéj będzie wyszczególnić oddzielnie w wojsku narodowém, a osobno co do oddziałów cudzoziemskiego zaciągu.

Łącząc dowódzców szeregowych ze sztabowymi, pierwsze miejsce po wymienionych trzymał w wojsku narodowém:

Regimentarz. Było to namiestnik hetmański, mianowany przez tegoż, pomagający mu dźwigać ciężar pracy, niekiedy nawet, jako za Augusta II., całkiem zastępował wodza, a w szczególności

przywodził dywizyi wojska. Liczba regimentarzy nie zawsze jednakową bywała; w ostatnich czasach (1775) było ich w koronie czterech, stósownie do podziału wojska na cztery części (partye): wielkopolską, małopolską, ukraińską i podolską. Za czasów Jana Kazimierza, w obozie pod Zbarażem (10. Lipca 1649 r.), było pięciu regimentarzy: Jędrzéj Firlej, kaszt. bełzki; Stanisław Lanckoroński, Mikołaj Ostroróg, podcz. kor.; Jeremiasz Wiszniowiecki, wojew. ruski, Alex. Koniecpolski, chorąży koronny.

Następny stopień *pułkownika*, był tylko imiennym, albowiem rzeczywistych pułków nigdy nie było; lecz każda chorągiew osobne miała stanowisko (konsystencyę), oddzielnie administrowaną była i w szczególności pobierała płacę swoją (repartycyę), tudzież wynagrodzenie za leże (hibernę): tylko w księgach popisowych i kalendarzykach politycznych, układano wojsko polskie pułkami; i tak pułk króla Jmci, królewicza Jmci, hetmana wielkiego, buławy polnéj i t. d. Jeszcze w każdym z tych pułków wymienionych, porucznik pierwszéj chorągwi, miał sobie przyznanym stopień pułkownika.

Godność rotmistrza znaków narodowych sami znakomici świeccy, a nawet duchowni piastowali; jakoż xiążę prymas był rotmistrzem jednéj chorągwi usarskiéj, także biskupi krakowski i wileński. Ten nieposledniego szacunku zaszczyt należał do rozdawnictwa samego króla. Właściwie byłato podnieta, ażeby nią wszystkich, nawet możnych i duchownych, przynęcić do wojskowości, i obudzić w nich chęć współubiegania się do użyteczności w tym zawodzie.

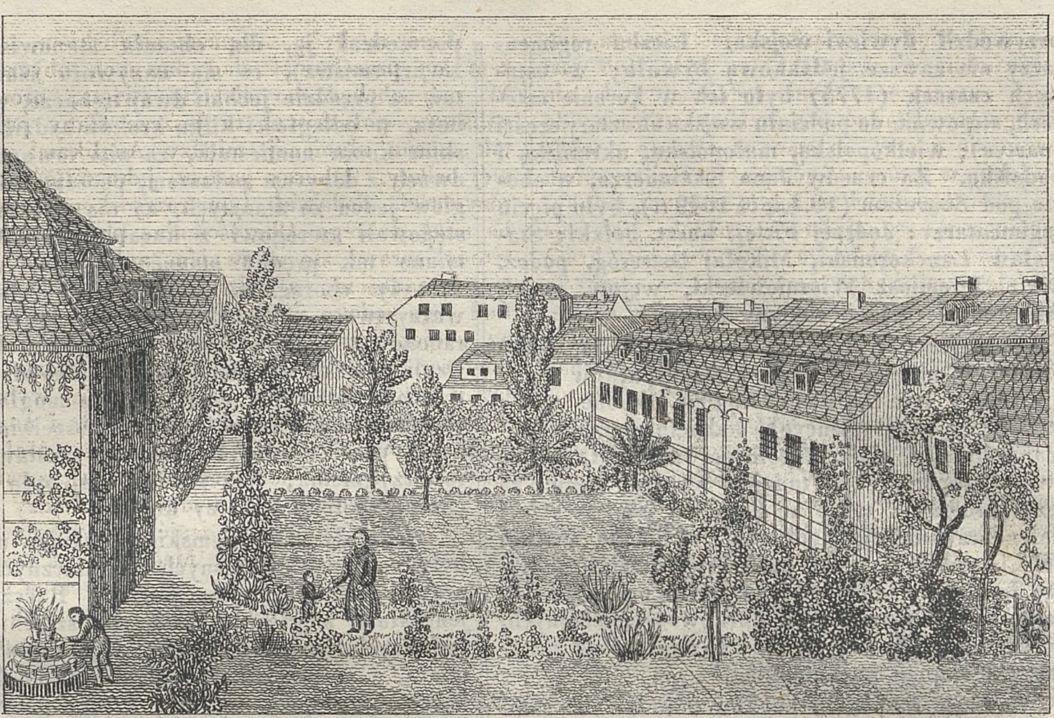
Porucznik i *chorąży*, lubo rzeczywisty stopień posiadali, jednak rzadko pełnili służbę podczas pokoju; pospolicie w takim czasie cały zarząd i dowództwo chorągwi trzymał namiestnik, to jest, najstarszy z towarzystwa, który ciągle zostając przy stanowisku, zawiadywał wszystkimi *pocztowymi* i całém gospodarstwem chorągwi; towarzystwo zaś wtenczas tylko podlegało rozkazom namiestnika, kiedy cała bądź część chorągwi z miejsca po służbie ruszała. Nawet najwięcéj sześciu tylko towarzyszy bywało obecnych w stanowisku, a i ci często w własnych wyjeżdżali zamiarach; tak przeto wojsko narodowe nigdy w czasie pokoju rzeczywiście nie istniało, ale byłyto niejako zakłady wojskowe. Nieznano téż w szeregach narodowych żadnych wedle przepisu ćwiczeń, porządnych i jednostajnych poruszeń, i było w przysłowiu, że, aby być dobrym żołnierzem, dosyć nabić i zabić.

Zaciągający się pod znak pancerny lub ussarski, zaraz zobowięzywał się służyć osobiście lub przez pocztowego, lubo każdy towarzysz służył podwójnie, to jest sam z jednym pocztowym, lub dając dwóch pocztowych. Jak tylko chciano towarzystwo ściągnąć do chorągwi, wydawał namiestnik trzy okólniki. W ciągnieniu chorągwi, zawsze jeden towarzysz z dwoma luźnymi poprzedzał ją, dla obrania stanowiska (jako kwartermistrz), co się nazywało szachownicą: tuż na przodzie jechali dwaj trębacze, potém dobosz, w odległości kilku kroków sadził na dzierskim koniu namiestnik, za nim towarzystwo po dwóch z dobytym pałaszem, poczém niósł chorągiew jeden ze starszych, za nią na koniach postępowali szeregowi z karabinami. Jeżeli nie miano tak prędko stanąć do boju, wyprowadziwszy chorągiew w pole, namiestnik z towarzystwem przesiadali się do kolasek i karabonów, a najmłodszy prowadził chorągiew. Czyli wojsko podobne mogło odpowiedzieć potrzebom bojowym? czyli w niém mogła być dochowaną ścisła karność, dusza wszelkich wojennych przedsięwzięć? każdemu zostawiamy do rozstrzygnienia; lecz podług nas, było to raczéj chełpliwe rozprawiaczy koło.

Oddziały cudzoziemskiego zaciągu urządzone były na wzór ówczesnych zagranicznych, to jest prawie jak teraźniejsze wojska. Rzeczywistymi jenerałami mogła być sama tylko szlachta polska. Imiennych jenerał-majorów, adjutantów co niemiara, a nawet zostający w służbie mieli zawszę honorowy stopień wyższy; z tego pokazuje się, ile Polaków unosiła duma osobista i narodowa, ważny bodziec w wojskowości, gdyby tylko kto umiał był jéj nadać właściwy popęd.

Przy każdym z hetmanów wielkich zostawała na służbie jedna chorągiew janczarska, z trzech zaś węgierskich, mieli sobie oddane po jednéj, hetmanowie polni, a trzecią marszałek wielki koronny. Pierwsze urządzone były na janczarów tureckich, dla węgierskich został przepisanym tok służby niemieckiéj.

O płacy i nagrodach wojska. Dopóki królowie polscy mieli nieograniczoną władzę nakładania podatków, póki trzymali obszerne dobra stołowe i starostwa; sami łożyli koszta na utrzymywanie żołnierzy, naprawę zamków, na sprawunek sprzętu wojennego. Dopiero od czasów Ludwika króla, 1374. roku, który na zjeździe w Koszycach, odpuścił szlachcie wszystkie podatki, wyjąwszy łanowe; zaczęto na sejmach ustanawiać pobory na wojsko, choć i potém królowie z dóbr swoich stołowych chowali wojsko na pierwszą potrzebę, jakoby nadworne. Odtąd sejm obmyślać począł zapłatę wojsku: długo nie było porządku w tym względzie, albowiem na każdym sejmie uchwalano fundusze tylko do następnego, a często tak skąpo, że nawet na upłynione zasługi żołnierzom nie wystarczały, niedopieroż, żeby co zostać miało na przyszłe potrzeby; znowu, ponieważ sejmy nie dochodziły, szczególniéj od 1672. roku niepłatne wojsko z niecierpliwości podnosiło ustawiczne rokosze, i zamiast bronić ojczystych siedzib, roznosiło po kraju nieporządek, pożogi i spustoszenia, a takim złym przykładem i buntowniczemi pomysłami, ubliżało i natrząsało się z wszelkiéj powagi rządu, który nawet nie był w stanie



Dom Göthego w ogrodzie Wajmarskim.

(Z przodu Göthe stoi i rozmawia ze swym wnukiem. — Liczby 1. 2. nad oknami domu, oznaczają pokoj, w którym Göthe zwykł był pracować.)

powściągnąć téj zuchwałości, z własnéj winy na siebie wywołanéj. Nie mało ważny jestto usterk składu politycznego dawnéj Polski, godny, ażeby rozleglejszych pojęć umysł poświęcił się gruntownemu i wszechstronnemu jego rozbiorowi.

W 1717. roku, dosyć pewne i stałe obmyślono dla wojska dochody, nie już od sejmu do sejmu, lecz pókiby innych niepostanowiono, z oznaczeniem każdéj chorągwi województwa, i powiatu tak w koronie, jak i w Litwie, zkąd która zasługi miała odbierać i to z podatku pogłównego półrocznie w trzy tygodnie po 15. marca i września.

Oprócz płacy pobierał jeszcze żołnierz wynagrodzenie na leże zimowe (hibernę). W starożytnych czasach żołnierz zimował po królewszczyznie i dobrach kościelnych, a żywności dostarczali mu wieśniacy. Na sejmie w 1649. roku uchwalono, aby pieniądze z owych dóbr na żywność, przez wyznaczonych do tego deputatów, dla właściwych chorągwi były pobierane po 20 złtp. z każdego łanu; gdy zaś stan duchowny dobra kościelne uważał za nieulegające temu ciężarowi, przeto opłacał pewną summę na tenże cel, niby tytułem litościwego wsparcia (subsidium charitativum).

Nie przepomniano o uposażeniu wysłużonych wojskowych dobrami lub urzędami; i tak uchwała sejmowa z 1607. roku za Zygmunta III. wyrzekła: „iż mając na baczeniu zasługi sześcioletne, wierne i stateczne dla kraju, wojskowym, za zaleceniem hetmanów, dawać chcemy i będziemy opatrzenia.“ W 1620. roku dodano, iż kto pięć lat wysłużył za świadectwem rotmistrza pod jedną chorągwią statecznie i skromnie, otrzymać może wójtostwo lub sołtystwo. W 1662. roku, za Jana Kazimierza ustanowiono, a 1696. roku, za Augusta II., tudzież 1735. roku, za Augusta III., ponowiono, iżby w ostatnich czterech miesiącach każdego roku, wszelkie starostwa, dzierżawy, urzędy ziemskie, do rozrządzenia przypadające, królowie rozdawali jedynie zasłużonym wojskowym.

Również troskliwemi stany okazały się w zapewnieniu przytułku kalekom z ugodzenia w boju (inwalidom), gdyż prócz rocznéj dla nich wyznaczonéj płacy, liczne w kraju ustanowiono szpitale żołnierskie, jako w Warszawie, Tykocinie, we Lwowie, Kamieńcu podolskim i na wielu innych miejscach. Niemniéj i prywatne osoby przyczyniały się do tak zbawiennego celu, jako za Władysława IV. Krzysztof Wiesiołowski, marszałek wielki litewski.

(Koniec nastąpi.)

Wizyta Polaka u Göthego w roku 1830.

Jeden ze znakomitych dzisiejszych mowców francuzkich powiedział, że jeżeli kraj, w którym się rodził, jest jego ojczyzną w przestrzeni — wiek, w którym żyje, jest jego ojczyzną w cza-

sie. *a*) Jak więc obowiązkiem jest naszym, poznać dokładnie to wszystko, co było, lub jest chlubą i zaszczytem ziemi rodzinnéj, tak nie mniejszego przykładać powinniśmy starania, do obeznania się z tem, co stanowi chwałę i wielkość wieku, w którym żyć, jest przeznaczeniem naszem. — Znakomici mężowie cnotami, nauką, lub gieniuszem, są najpierwszą ozdobą, tak narodu, z którego pochodzą, jak czasów, które uświetniają: oni będąc nam współczesnymi, są że tak powiem, naszymi współrodakami w czasie. Któżby nie życzył sobie, zbliżyć się do nich, przestawać z nimi, i w ich rozmowie czerpać bogate nauki, i najdroższe wspomnienia. Ktokolwiek więc wędrowne kroki wychyla za granice ziemi ojczystéj, winien usilnie poszukiwać sposobności, poznania tych zaszczytów wieku swego. — Każdy kraj, który zwiedzamy, ma, że się wyrażę pospolitem przysłowiem, swojego papieża, którego nie wolno nie widzieć. — Niech się więc wstydzi ten, kto przed kilkoma laty, zwiedził Francyą, a nie poznał Szatobryanda i Kuwiego; kto podróżował po Anglii, a nie starał się spotkać Walter-Skotta lub Moora; kto był w Niemczech, a nie odwiedził Wajmaru, aby w nim ujrzeć Göthego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Chluba wiejska.

(Ciąg dalszy.)

Gdym do zajezdnego domu wrócił, usłyszałem cały żywot zmarłéj dziewicy. Była ona wioski chlubą i zaszczytem. Jéj ojciec trzymał niegdyś znaczną dzierzawę, ale teraz podupadł. Będąc jedynaczką, odebrała w rodzicielskim domu troskliwe wychowanie. Kapłan wiejski, dający jéj początkowe nauki, widział w niéj upieszczone jagniątko swéj drobnéj trzody. Ten szanowny mąż kształcił ją z ojcowską pieczą. Jéj oświecenie stósowało się do przyszłego powołania; gdyż on zamierzał sobie, iżby raczéj była ozdobą swego stanu, nigdy się nad niego nie wynosząc. Miłość i dobroć rodziców, a więcéj jeszcze ochranianie jéj od gminnych zatrudnień, umacniały coraz lepiéj i powab i słodycz przyrodzenia w zwinnéj i zachwycającéj postaci. Rozkwitła, jak pilnie hodowane drzewko, które przypadkiem wzrosło między zdziczałymi pola krzewami.

Rówienniczki przyznawały wyższość jéj wdziękom, nie czując zazdrości, gdyż bezzalotna ponęta i podbijająca dobroć, gasiły nawet samę jéj urodę. O niéj to z Shakspearem mówić można:

Jeszcze po niwach tak ładna dziewica
Nigdy nie biegła; jéj czyny, jéj lica,
Trąciły zawsze smakiem wyższéj treści;
Coś tak chlubnego źle się w chacie mieści.

a) P. Thiers.

Wieś ta była ustępném siedliskiem, w którém się przechował ślad dawnych obyczajów. W niéj obchodzono sielskie święta, uroczyste zabawy; połyskiwał tu jeszcze słaby promyk tak mocno ulubionéj między Anglikami majowéj ochoty. Obecny pasterz, jako miłośnik starożytności, dodawał tym rozrywkom powagi; bo miał dobrego Chrześcianina przekonanie, iż wtedy sprawi się w swojém apostolstwie, gdy ziemię radością, a ludzi dobrą wolą napełni. Pod jego opieką utrzymywało się drzewo *ochoty* na wiejskiéj murawie, i w dniu majówki oplatane corocznie wieńcami, poszło w dozór królowéj, która, jak za dawnych wieków wybrana, miała na igrzyskach pierwszeństwo, i nagrody oraz upominki wydzielać zwykła. Malowna wioski okolica i ponętność rozrywki, zwabiały uwagę przypadkowych widzów. Między tymi znajdował się kiedyś na majówki święcie młody rycerz, którego pułk niedawno w sąsiedztwie stanął. Wciągnęły go w tę ciżbę szczególniejsza wytworność, zdobiąca sielską ochotę, a bardziéj jeszcze czarowne królowéj uroki. Otwartość wiejskich obyczajów dopomogła przychodniowi zabrać z nią znajomość, i niedługo podbił jéj serce i z płochością zaczął te zaloty, któremi wojskowe młokosy z wiejskich dziewic prostoty, zbyt często niewczesną sobie czynią igraszkę.

Nie było nic w jego obejściu, coby podejrzenie albo niespokojność wzbudzało: nigdy on miłości niewspomniał; ale jest inny sposób, który ją objawia, który wyrazistszy, niż sam język, i który ją łagodnie i bez oporu aż na dno serca przelewa. Błyskawica źrenicy, dźwięk głosu, tysiączne zalotności, które z każdego słowa, rzutu oka i z każdego wybuchają gestu; te tworzą potężną miłości wymowę. I cóż dziwnego, iż to złudzenie zwyciężyło niewinne, młode i tkliwe serce, a sama dziewica już się kocha, nic o tém nie wiedząc; zaledwie pomyśleć mogła, co znaczy ta gorąca namiętność, która w jéj piersiach zawrzała, albo jakie z niéj wynikną skutki. Ona niezgłębiła przyszłości. Jeśli stanął przed jéj obliczem kochanek, każde poruszenie i każdy jego wyraz natężał jéj uwagę; jeśli nie był przytomnym, snuło się w jéj pamięci wszystko, co tylko przy ostatniem zaszło spotkaniu. Ona zwiedzała z nim sąsiednie okolice, biegając po ścieżkach zielonéj krzewiny, on zaś obeznawał ją z nowemi cudami natury, odzywał się językiem wykształconego świata, wdmuchnął w jéj ucho czarodziejstwa romantycznych wieszczów.

Nie było może nigdy zgodniejszéj między dwoma sercami skłonności. Układna budowa jéj rzeskiego czciciela, blask jego rycerskiéj odzieży, naprzód oko dziewicy złowiły, nieodnosząc jednak nad jéj sercem panowania. Jéj przywiązanie graniczyło z pewném ubóstwieniem. Ona w nim spostrzegała wyższą istotę. W jego to społeczeństwie czuła się natchnioną

i zdolną do poznania wyższych rzeczy. Zwyczajny przedział dostojeństwa i majątku ani jéj się nie przyśnił; różnica oświecenia, rozwinionych zdolności pożycia, które w jéj nałogowém i wieśniaczém towarzystwie tak mocno odbijały, to jedno nadawało mu wyższą w jéj przekonaniu cenę. Ona z spuszczonym w ziemię wzrokiem, i z omamionem uchem głosu jego słuchając, wpadała w zachwycenie, a po jéj ustach migał się słodki uśmiech; albo jeśli kiedy zdziwione oczy ku niemu podniosła, natychmiast zapłonąwszy, spuszczała je z westchnieniem.

Podobna namiętność pożerała i jéj czciciela; ale jego uczucia niedościgły tkliwości wiejskiéj dziewicy. Z pustoty zawarł te związki, bo słysząc towarzyszów broni, chełpiących się z sielskich zdobyczy, poczytał tego rodzaju zwycięztwo, za nieodzowne dla swéj sławy i dla wziętości dowcipnego człowieka. Przecież zbyt rozgorzał upałem młodzieńczym. Jego serce jeszcze nie oziębło w samolubstwie, ani w rozkołysaném między przygodami roztargnieniu; zatliło się samo przy tym płomieniu, który wzniecało: nim więc położenie swoje wymiarkował, już był rozkochany.

I cóż miał czynić? Zaskoczyły mu drogę różne przeszkody, które przy lekkomyślnych zamiarach zwykle nas spotykają. Jego urodzenie, przesądy wyższych związków, uległość dla pychy nieujętego ojca, to wszystko nie dało mu pomyśleć o zamęściu; ale gdy znowu obejrzał się na tę niewinną, tkliwą i pełną ufności istotę, wtedy sama czystość jéj obyczajów, nieskazitelność jéj młodości, skromność jéj podbijającego wejrzenia, stłumiały w nim każdą występną żądzę. Naprożno usiłował zatwardzić swoje serce przykładem lekkich wielkiego świata motylków; daremnie studził gorącą wspaniałość swéj duszy, wspominając sobie te potwarcze obmowy, które niewieście cnoty szarpią; skoro się ku niéj zbliżał, zaraz niepokalany wdzięk zajmującego dziewictwa zewsząd go owionął, i przy tak świętém powietrzu, żadna sprosność do jego myśli przylgnąć nie mogła.

(Koniec nastąpi.)

Wyjątki z tragedyi Shakspeara: Makbet, *wierszem polskim przełożonéj.*

(Dokończenie.)

Malkolm.

Ten to zapał szlachetny, który cnota rodzi,
Z twą prawością Magdufie, myśli moje godzi,
I czarną podejrzliwość, już przytłumił we mnie:
Podstępami piekielny Makbet nadaremnie
Chciał mnie skłonić ku sobie. — Ale zaufania
Zbyt spiesznego — przezorna roztropność zabrania.
Niech Bóg teraz za świadka, stanie między nami,
Magdufie, odtąd kieruj mojemi czynami;
Fałszywiem się oskarżył, rozrywam zasłone
Odwołuję potwarze, na siebie rzucone. —
Wypieram się występków. — Obca mi rozpusta,
Nigdy kłamliwie moje nie przysięgły usta.
Wiara moja jest czysta, wiara niezłamana,
I samegobym nawet nie zdradził szatana;
Nie znam chciwości, niedbam o me własne mienie,
I prawdę, więcéj jeszcze, niźli życie cenię.
Pierwszym fałszem przed tobą oskarżyłem siebie,
Takim to — chcę się w kraju poświęcić potrzebie;
Nim tu przybyłeś, nasze wspierając zamiary,
Już z silnemi zastępy, czekał Siward stary;
Teraz razem pospieszym. — Zrządzi Bóg łaskawy,
Że taki będzie skutek, jaka świętość sprawy.
Czemu milczysz Magdufie?

Magduf.

Czyliż w jedną chwilę
Można snadnie pogodzić, sprzecznych uczuć tyle.
(*Wchodzi Rosse.*)

Magduf.

Patrz, jakiś nieznajomy zbliża się w te progi.

Malkolm.

Mój ziomek, lecz go nie znam.

Magduf.

Tyś to bracie drogi!

Malkolm.

Tak, poznaję go teraz. — Nieba, dziś nawzajem
Bracia jedni dla drugich obcymi się stajem:
Boże zmień nasze losy!

Rosse.

Racz to sprawić Panie!

Magduf

Powiedz, w jakim ojczyznę zostawiłeś stanie?

Rosse.

Nieszczęśliwa ojczyzna! pokryta żałobą,
Stan swój poznawszy, sama przeraża się sobą;
Nie jest już naszą matką, stawszy się mogiłą:
Tam do uśmiechu, chyba dziecię zdolne było;
Tam rozdziera powietrze, wrzask, jęki i łkanie,
A ucho już nawykłe, nie uważa na nie;
Tam kuglarstwem nazwaną silna rozpacz bywa,
Tam dzwon pogrzebny, smutnym dźwiękiem się odzywa,
A nikt nie spyta po kim. — Tam w jednéj godzinie
Prędzéj niż kwiat zerwany, prawy człowiek ginie:
Tam umierają ludzie, w całéj zdrowia sile.

Magduf.

Ileż prawdy w tych słowach — ale smutku ile!

Malkolm.

Jakaż ojczyznę klęska uderzyła nowa.

Rosse.

Kto ją opowie, straszne powiedziałby słowa:
Nowem nieszczęściem, każda chwila oznaczona.

Magduf.

Jak się me dzieci mają,

Rosse.

Dobrze.

Magduf.

A jak żona?

Rosse.

Dobrze.

Magduf.

Czy ich pokoju tyran nie zakłócił?

Rosse.

Spokojni wszyscy byli, kiedym ich porzucił.

Magduf.

Nie skąp twych słów — Mów prawdę.

Rosse.

Gdym wyjeżdżał z wieścią,
Która mi serce krwawą rozdarła boleścią,
Rozszedł się nagle odgłos, że właśnie w téj chwili
Liczni ziomkowie, za broń powstania chwycili:
Uwierzyłem, gdym ujrzał, że tyrana siły
Już gotowe do boju, w pole wyruszyły.
Dziś czas nadszedł — powstaną dziś rodacy twoi!
Wzrok twój, stworzy rycerzy, niewiasty uzbroi.
Przeciw ich losom srogim. —

Malkolm.

Niech się więc pocieszą
Pułki angielskie z nami, na pomoc im spieszą;
Dowództwo Siwardowi, król Anglii powierza;
Niema dziś chrześciaństwo starszego rycerza.

Rosse.

O! czemuż was pocieszyć nie mogę wzajemnie,
O, czemuż słowa takie wyjść muszą odemnie,
Którebym tylko ryknął, w przestrzeń pustą, głuchą,
Gdzieby je żadne ludzkie nie połknęło ucho.

Magduf.

Powiedz, czy to nieszczęście, kraj cały dotyka,
Czy tylko dla jednego straszne śmiertelnika.

Rosse.

W każdem sercu cnotliwem, ciężką boleść zrodzi,
Ale w ciebie Magdufie, najkrwawiéj ugodzi.

Magduf.

Na mnie wymierzonego, nie kryj dłużéj ciosu.

Rosse.

Lecz przynajmniéj mojego, nie znienawidź głosu,
Bo cię dźwiękiem najtwardszym dziś przerazić trzeba,
Jakiegoś nie znał dotąd.

Magduf.

Zgaduję — o nieba!

Rosse.

Twój zamek jest zdobyty. — Żona, dzieci twoje,
Srodze wymordowane — opisać się boję,
Jakim zgonem zginęły, — bo ten opis może
Ciebie śmiercią uderzyć.

Malkolm.

Litościwy Boże!

(do Magdufa)

Człowieku! czemu twoję twarz kryjesz przed nami;
Ocknij się przecież — boleść twą wylej słowami;
Najstraszniejsza rozpaczy oniemiałéj władza,
Długo w serce przybiera, potém je rozsadza.

Magduf.

I moje dzieci także?

Rosse.

I z dziećmi twojemi
Zginęła żona, sługi.

Magduf.

A jam nie był z niemi!
Co, i żona zabita?

Rosse.

Już ci powiedziałem.

Malkolm.

Niech pociecha ożyje w twém sercu zbolałem,
Pociecha, która w zemście okropnéj się mieści,
Zemsta niech nas uleczy, z morderczéj boleści.

Magduf.

On niema dzieci. — Wszystkie więc padły ofiarą.
Czy wszystkie powiedziałeś; piekielna poczwaro!
Me anioły, ich matka — wszystkie z jednéj ręki
Wszystkie razem zginęły.

Malkolm.

Znoś jak mąż twe męki.

Magduf.

O będę, będę mężem, — ale przecież muszę
W tem nieszczęściu, na chwilę mieć człowieka duszę,
I nie mogę zapomnieć, że miałem na ziemi
Istoty, które były dla mnie najdroższemi;
Mógłże Bóg, zgon ich widząc, nie wziąść ich w obronę.
O! Magdufie! przez ciebie, dzieci twe zgubione,
Dla twych win, nie dla swoich zginęły twe dzieci.
Nędzny! ja ich zgubiłem. Niech im pokój świeci.

Malkolm.

Niech twój oręż, zaostrzą te srogie cierpienia,
Serce niech się rozżarzy, żal w wściekłość zamienia.

Magduf.

O mógłbym niewieściemi zalewać się łzami,
A w czczych słowach, odwagę udawać przed wami.
Boże! niechaj ta zwłoka zostanie przerwana,
Spraw, niechaj tylko Szkocyi napotkam szatana,
Tak blisko, bym go dosiągł orężem rozpaczy,
A gdy ja mu przebaczę, niech mu Bóg przebaczy!

Malkolm.

Otóż to męzkie dźwięki. — Już żołnierz gotowy.
Pójdź do króla — wdzięczności żegnajmy go słowy;
Dojrzał Makbet na zgubę, nieprawością swoją,
Już nas same niebiosy, przeciw niemu zbroją.
Niechaj twa smutna dusza, przyjmie te nadzieje,
O! długa ta noc, która nigdy nie rozdnieje!

A. E. K.

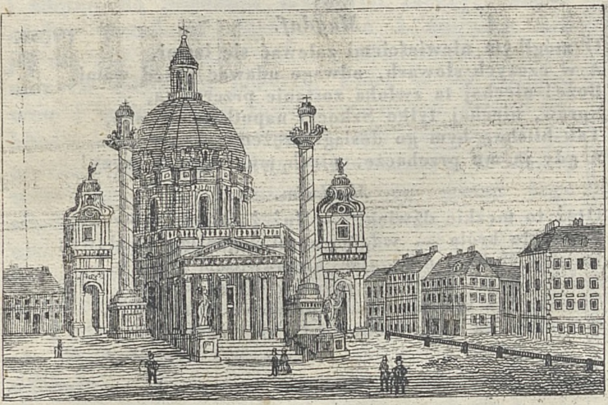
Kościół farny Ś. Karóla w Wiedniu.

W roku 1713. doznał Wiedeń srogiego nieszczęścia; mór sprawiał straszne spustoszenia; aby przeto zapobiedz dalszym okropności skutkom, ślubował Karól VI., cesarz naówczas panujący, Bogu wystawienie kościoła. Tak więc powstała owa piękna, na wzgórzu się wznosząca świątnica, która jest może najwspanialszą i najregularniéj budowaną w stolicy. W niéj szepcą codziennie nabożne dusze pacierze i modlitwy; w niéj brzmią co niedzielę i święto błagalne pieśni z ust pobożnego ludu, aby nań niebo nigdy podobnéj nie zsełało kary.

Roku 1736., czwartego lutego, wpuszczono w ziemię pierwszy kamień do téj budowy; a w końcu października, następnego lata, już stała zupełnie wykończona, podług planu Fiszera z Erlach, przez budowniczego Filipa Martinolli, w stylu pysznéj architektury wykonanego. Jedenaście wielkich kamiennych stopni prowadzi do wspaniałéj facyaty, na sześciu koryncklich słupcach spoczywającéj. U szczytu, który tworzy trójkąt, znajdują się na białym marmurze przypomnienia zaraźliwego powietrza, i złotemi literami napis:

Vota mea reddam in conspectu timentium Deum.

Po obu stronach facyaty stoją dwa filary dorychie, czterdzieści i jednę stóp wysokości mające; środkowém wydrążeniem prowadzą schody kręcone aż do słupogłowów; zewnątrz jest wyobrażone życie, czyny i śmierć ś. Karóla. Nad słupogłowami wznoszą się niskie wieże; każdą z nich okrążają niby wieńcem, cztery wzlatujące i skrzydłami się dotykające, wyzłacane orły. W niejakiéj odległości wystawiono dwa poboczne skrzydła, w kształcie bram tryumfalnych. Główna część kościoła, ma wysoką, jasną, ośmiograniastą, miedzią pokrytą kopułę; a strona przodkowa jest zdobiona pięknemi statuami, z kamienia piaskowego. Święty Karól, klęczący na obłokach i błagający o przyjęcie do nieba, tworzy wielki ołtarz z białego marmuru. Prócz innych, prawdziwie pięknych w pobocznych ołtarzach obrazów, jakoto: ś. Łukasza, ś. Elżbiety



Kościół farny ś. Karóla w Wiedniu.

i Maryi; zobaczysz także pomnik Henryka Kollin, poety dramatycznego, który mu w roku 1813. wdzięczni przyjaciele wystawili.

R.

Ułamek z podróży po Szwajcaryi.

Zakonnicy na górze Śgo Bernarda.

Sierpień 1837.

Podróżując w Szwajcaryi, znajdujemy sprzeczności, otwierające cudzoziemcowi, źródło przyjemnych wrażeń. Skoro wędrownik opuści zakopcone miasto i pyłem okryty gościniec, i zacznie oddychać czystem powietrzem, i napawać się aromatycznym zapachem, pod smętną zielonością jodeł i świerków, czuje odzyskaną swobodę i nowém cieszy się życiem. Z jakąż to roskoszą wpatruje się w przezroczyste nurty rzek i jeziór? Z jakiém zadowolnieniem spoczywa pielgrzym wpośród spokojności przyrodzenia, przerywanéj tylko niekiedy śpiewem pasterzy i skokami pasących się kóz! Nagle okazują się na widnokręgu lodowate góry; to ciemne, to błyszczące i piętrzące szczyty swoje pod same niebiosa. Któż bez zadziwienia i przerażenia spojrzy na owe otchłanie, i nagromadzone lodowate bryły, na walące się ze szczytu gór lawiny!

Tylko w takiéj podróży pojmujemy nieznane dotąd wrażenia. Spoglądając na ogromne budowle, dziwić się należy, jak ludzie zdołali zwalczyć tyle trudów; na widok zaś wzniosłego przyrodzenia, budzi się słodkie uczucie, a duch wędrownika zwraca się ku Stwórcy. Najmocniéj zaś uczułem owo wrażenie, odwiedzając górę Śgo Bernarda.

Drogą, przecinającą górę Śgo Bernarda, dostać się można w dwóch dniach do Genewy i Aosty. Statek parowy przywozi podróżnego na południe do Weway; ztamtąd dążąc gościńcem, stanąć można wieczorem w Martigny. Nazajutrz wyszedłszy o piątéj z rana, idzie się zwolna doliną, gdzie się z kolei na wszystkie klimata i wszystkie rośliny europejskie natrafia. Z początku pokazują się pięknie uprawne winnice, znajdujące się po obu stronach drogi, daléj żyzne pola zbożem okryte; bujne przytém drzewa świadczą o żyzności gruntu, a silnie zbudowani robotnicy, z ogorzałemi twarzami, okazują w swych postawach jędrność i wytrwałość. Kilka mil daléj pola znikają; zamiast drzew owocowych, posępne jodły, pastwiska rozwijają zielone polany; słychać beczenie trzód, a fujara pasterza budzi przeciwległych gór odgłosy; uczuwamy swobodę i wesołość na widok owych gór, a powietrze świeże, którem się wpośród Alp napawamy, wzmacnia osłabione siły ciała. Ileż to czarujących, prawdziwie poetycznych obrazów! lecz wszystko zaledwo przelotnem dotykamy okiem. Pastwiska coraz stają się rzadsze, wysmukłe drzewa znikają, karłowate jałowce zastępują jodły i świerki; zamiast śpiewu ptaków, odbija się szum potoku w postaci białéj piany, który biorąc początek między lodowatemi bryłami, z góry spada. Powietrze coraz mocniéj ziębi, a podróżny spoglądając po raz ostatni na ożywione okolice, rozstaje się z wszelkiemi wesołemi myślami, które go dotychczas otaczały.

Gdym te lodowate okolice przebiegał, uczułem w chwili przejścia w przybytek martwy, wrażenie, trudne do opisania; owo smętne uczucie jeszcze się wzmogło, gdym spostrzegł chatę bez okien i drzwi, otoczoną grobowem milczeniem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.